

Pani doktor jest bardzo miła i informuje mnie, że mąż ma rozległą zatorowość płucną i powinniśmy się jak najszybciej zgłosić na Pulmonologię do Szpitala Wojewódzkiego na Katowickiej. Wystawia skierowanie z poleceniem leczenia zatorowości płucnej.

Ok. godziny 15:00 zgłaszamy się w Szpitalu na Katowickiej.

Lekarz w SOR przeprowadza z mężem wywiad i każe nam czekać na lekarza.

Czekamy na korytarzu do godz. ok. 21:00. W trakcie oczekiwania bada go lekarz pulmonolog i znika. Dalej nie wiemy jakie będą działania i czekamy na korytarzu.

Ok. godz. 22:00 mąż dostaje pozwolenie na położenie się na łóżku w Oddziale SOR w oczekiwaniu na dalsze decyzje.

Mam zapewnienie lekarza dyżurującego w SPR, że mąż będzie na pewno przyjęty na Oddział szpitalny, ale jeszcze potrzebna jest decyzja lekarza internisty.

Wobec tego zapewnienia, wracam do domu a mąż zostaje na SOR.

O godz. 9:00 następnego dnia jestem z powrotem w Szpitalu na Katowickiej. Mąż dalej leży na SOR i nic się nie dzieje, lekarza też nie było. Dopiero w południe otrzymuję od męża telefon, że mam po niego przyjechać i na rozmowę z lekarką.

Na początek rozmowy Pani doktor poinformowała mnie o stanie męża i o tym, że w każdej chwili może umrzeć, właśnie z powodu tej zatorowości i opisała, jak ta śmierć będzie wyglądać.

Wszystko, co Pani doktor miała do zaoferowania w zakresie leczenia rozległej zatorowości płucnej to zastrzyki na rozrzedzenie krwi. Zapewniała mnie, że nie ma innej metody leczenia tego schorzenia. Oświadczyła także, że w tej chwili nie ma miejsca w Szpitalu dla męża, ale jak się uprę to takie miejsce się znajdzie, ale uprzedza, że w Szpitalu też będzie leczony tylko zastrzykami na rozrzedzenie krwi.

W obliczu takiego scenariusza nie miałam innego wyboru, jak zabrać męża do domu, za co Pani doktor była mi chyba wdzięczna, bo nawet zaproponowała odwiezienie męża karetką do domu i wypisała receptę na Fragmin 5000. Oczywiście nie skorzystaliśmy z łaski odwiezienia.

Niestety, za 2 dni wzywałam do męża Pogotowie, a lekarz badający chciał zabrać go do Szpitala, ale mąż się nie zgodził, bo nie miał siły spędzić kolejnej nocy na korytarzu szpitalnym.

Konkretnej pomocy doczekaliśmy się dopiero w Hospicjum „Samarytanin”, gdzie po kilku dniach leczenia mąż zaczął normalnie oddychać i powrócił do równowagi psychicznej. O OCO nie chce słyszeć.

Refleksja:

Moja opinia o OCO budowana jest na własnych doświadczeniach i obserwacjach, które nie są budujące. Buduje się wielkie szpitale onkologiczne, w których chorym podaje się tylko chemię, a powikłania po chemii leczy się w nielicznych i niedofinansowanych Hospicjach lub gania ciężko chorych pacjentów po innych Szpitalach.

Może czas najwyższy na weryfikację tych wielkości i zarządzających Szpitalami, którzy zapuścili tam korzenie z całymi rodzinami.

Z poważaniem
Rożenek Helena

Rożenek Helena

Opole 10.06.2015 r.

